

II/1784/J

REPATIANCI Z KRESÓW WSCHODNICH
=====

I. Dzieje jednostek, rodzin, zbiorowości.

1. Krótka historia rodziny do 1939 roku
2. Losy wojny -w tym represje, pobyty w łagrach
3. Udział w konspiracji
4. Straty materialne i moralne
5. Przebieg repatriacji
6. Pierwsze lata w nowym środowisku
7. Trudności adaptacyjne i konflikty
8. Zmiany w hierarchii wartości
9. Dalszy bieg życia i kariery zawodowej
10. Losy potomków

Nd1. Pochodzę z miejscowości Biłka Szlachecka pow. Lwów woj. lwowskie. Urodziłem się 7stycznia 1931 r w wymienionej miejscowości. Społeczność nasza liczyła ponad 3 tysiąć mieszkańców, ponieważ była to gmina czysto polska w powiecie lwowskim. Takimi czysto polskimi miejscowościami w powiecie lwowskim była sąsiadująca z Biłką Szlachecką Biłka Królewska rodzinna miejscowość pani Porczyńskiej, wieś Czyżki a miasteczka grodzkie takie jak Winniki, Gliniany, Jaryczów oraz wsie Czarnoszowiec, Hermanów, Żurawniki, Mikłaszów, Gaje-Czyżyków były to miejscowości mieszane ukraińsko-polskie.

Nadmieniam ~~ix~~ iż w samym Lwowie i jego powiecie do 1945 roku było Polaków 52% a Ukraińców 48%.

Społeczność polska mojej rodzinnej wsi jak i okolicznych ~~większości~~ miejscowości osiadła na tych terenach co najmniej od XIII wieku a nie od odzyskania niepodległości tj. 1918 roku.

Dowodem na to jest konsekracja naszego kościoła w 1441 roku ponieważ w czasie wojny to jest 1941 roku obchodziliśmy jeszcze na Kresach ~~50~~ 500-lecie konsekracji, a wiadomo że zanim powstał kościół to musiało conajmniej ze dwa wieki upłynąć.

Nadmieniam iż w mojej rodzinnej wsi mieli swe dobra ziemskie książęta Sapiehowie. Rodzina moja składała się z ośmiu osób,

4-woro dzieci po pierwszej matce i ja z siostrą po drugiej, utrzymywaliśmy się do ~~1944 roku~~ 1946 roku wyłącznie z rolnictwa .

Ojciec mój rocznik 1891 służył od 1914 do 1918 roku w armii austriackiej został ranny na froncie włoskim . Następnie w 1919 roku brał udział w obronie Lwowa przeciw Ukraińcom . Posiadał Krzyż Obrońców Lwowa .

Ad2. Po wybuchu wojny 1939 roku jak wiadomo 17 września tereny te zajęła Armia Czerwona . Wieś galicyjska była przedwojną przeludniona i po ogłoszeniu parcelacji niektórych majątków ziemskich Legionistów oraz Żydowskich naturalnie za odszkodowaniem ze strony rządowej gro biednych ludzi wyjechało na tzw. parcelację w tym samym województwie do Rosiatycz w powiecie Bóbrka oraz województwa Tarnopolskiego. (1936 rok)

Zaledwie po wybudowaniu się ponieważ dawano im gołe pole po wkroczeniu Armii Radzieckiej wszyscy tzw. koloniści uciekli do rodzinnej miejscowości tzn. do Biłki Szlacheckiej . Władze Radzieckie miały wszystkich kolonistów spisanych i pamiętam jak ich zabierano w mroźną noc i rankiem 2-go lutego 1942 roku na Sybir. Jako 11-letni chłopiec nie zapomnę tego do śmierci kiedy pobiegłem się pożegnać z rodziną i zabieranym kolegą z którym chodziłem do drugiej klasy , Matka tego kolegi a nazywał się Michał Kałwa podawała mu płaszcz to brutal i dzik młody może dwudziestoletni EKWD-ista powiedział " Nilzia u nas tiopło" i nie pozwolił ciepło ubrać chłopca .

Ludność osiadłą nie zabierano za wyjątkiem kilku tzw. kułaków-bogaczy i obszarników ziemskich. Kolonistów ^{nazywano} ~~nazywano~~, że to poplecznicy Polski Sanacyjnej a była to biedota bezrolna nie mająca nic wspólnego z polityką ani funkcjami państwowymi w Polsce przedwrześniowej.

W 1941 roku po wybuchu wojny Niemiecko-Radzieckiej przyszedli do nas Niemcy nastąpiła koszmarna noc terroru hitlerowskiego. Władze były Niemiesko-Ukraińskie . Milicja Ukraińska pastwiła się nad Polakami , za byle co zamykano, bito wysyłano do Oświęcimia (Majdanek^a) i na roboty do Niemiec, jedna i druga siostra 1921 i 1926⁷ które powróciły do kraju jak już byliśmy na Ziemiach Oddzyskanych 1945 rok. W 1943 roku Niemcy wraz z Ukraińcami krwawo rozprawiali się z Żydami w naszej wsi. a było ich około 15 rodzin . Zabierano ich do lagru do Jaryczowa i tam rozstrzelano^{li} ~~o~~ tych którzy uciekli do naszej wsi wyłapywano i na miejscu milicjanci ukraińscy rozstrzeliwali starców , kobiety , dzieci ponieważ młodzi sprawni mężczyźni żydowscy zbiegli do lasu.

AD3. Już od 1942 roku zaczęły się napady band U P A. na bezbronną ludność polską. Krwawe te wydarzenia na Wołyniu opisuje w swojej książce pt. "Czerwone Noce" Henryk Cybulski uczestnik tych wydarzeń. Fala mordów przesuwiała się coraz to bardziej na zachód z Wołynia i Podola gdzie Polacy byli bardziej rozpruszeni aż doszło do powiatu lwowskiego. Tutaj już Ukraińcom nie szło tak gładko ponieważ Polacy stawiali silny opór. Jak to wyglądało opiszę po krótko: Wieś nasza były dookoła okopana, wszyscy mężczyźni ^{zdolni do obrony} zgromadzeni byli na wyznaczonych wartowniach a nawet niektórzy ojcowie zabierali swoich ¹³⁻¹⁴ 12-letnich młodocianych chłopców na wartownię ponieważ uważali, że tam będzie bezpieczniej. Mężczyźni dorośli byli częściowo uzbrojeni - warty czuwały w ~~okopach~~ okopach czy nie zbliża się banda UPA a reszta czuwała na wartowni. Początkowo było mało broni ale sytuacja się poprawiła jak sprawami samoobrony zaczęła kierować Armia Krajowa Okręgu Lwów byli to ~~doświadczeni~~ doświadczeni podoficerowie i oficerowie. W naszej miejscowości było kilka zrzutów broni dla AK i początkowo rozdano pistolety i automaty mężczyznom zdolnym do obrony. Mój ojciec również należał do samoobrony, przydzielono mu automat i nauczono z niego strzelać. Kilkakrotnie banda UPA próbowała napaść na naszą miejscowość ale zawsze została odparta. Nadmienię, że Polacy z okolicznych miejscowości w tych trudnych czasach pozostawiali swoje domostwa i zabrali się do nas. W każdym domu a nie były to domy duże mieszkały po trzy, cztery a nawet pięć rodzin. Młodzież spała w stajniach i stodołach. Kiedy 2-go lutego 1943 roku banda UPA napadła na wieś polską "Hanaczów" leżącą już w powiecie Przemyślany woj. Tarnopolski jednej nocy zamordowano 72 osoby. Ludność wymordowanej wsi zabraliśmy do siebie a na miejscu pozostali tylko mężczyźni z księdzem ażeby doczekać nowego zbioru. Jednakże ukraińcy na to nie pozwolili napadano na tą wieś kilkakrotnie a na koniec przeskarżono na gestapo we Lwowie, że w Hanaczowie jest silna partyzantka A.K. i Niemcy zezwolili regularnym oddziałom ukraińskim tzw. "Tryzubom" ażeby zlikwidować tę miejscowość. Pewnego popołudnia okrążono wieś zaczęto ^{z dziećmi} strzelać w kościół gdzie byli zorganizowani samoobroncy wielu z nich padło a reszta lasami przedostała się do naszej miejscowości. Napadów było wiele Przebraże, Milatyn na Wołyniu gdzie na błoniach banda UPA rozstrzeliwała Polaków, na to waderzeni nadjechał patrol radziecki z Marszałkiem Watutinem który ginie od kul bandy UPA. Było to już w 1944 roku kiedy front zatrzymał się na linii Wołyń-Tarnopol.

Wróćę jeszcze do roku 1943 kiedy to banda UPA napadła na miejscowość mieszaną w naszej gminie tj. Zuchorzyce. Spalono całą wieś. Ukraińcy Polaków a Polacy Ukraińców. Walki toczyły się dwa dni i dwie noce a po wszystkim wojsko niemieckie przyjechało i zabrało inwentarz żywy. Wspomnę tylko, że gdyby nie zaangażowanie się regularnych Oddziałów AK Okręgu Lwowskiego - Winniki w samoobronę ludności polskiej i nasza miejscowość by się nie utrzymała.

Wydarzenia te szerzej opisuje Jerzy Węgierski w swej książce Pt. Działalność Lwowskiego Okręgu AK na terenach województwa lwowskiego i tarnopolskiego. Jak podają źródła cywilnej ludności polskiej zostało bestialsko zamordowanej na Kresach Wschodnich z rąk band UPA około pół miliona. Byłem za młody żeby należeć do konspiracji jednakże w tych wojennych czasach byliśmy niejednokrotnie wykorzystywani przez AK. w celu przyniesienia informacji lub zbadania sytuacji. Wspomnę tylko o jednej a było to w 1943 roku jesienią. Samolot niemiecki z silnikiem transportował tzw. szybowca naładowanego żywnością i bronią do frontu. Niewiadomo z jakich przyczyn w nocy szybowiec spadł na nasze pola. Żołnierze AK zastanawiali się nad tym czy nie pilnuje szybowca żołnierz niemiecki. Wysłali nas czterech młodocianych. Po przybyciu do szybowca i widząc, że jest nie strzeżony nabraliśmy sucharów, granatów, skrzyniom nie daliśmy rady i wróciwszy, zameldowaliśmy iż szybowiec naładowany żywnością i bronią jest nie strzeżony. Żołnierze AK tylko na to czekali. Zorganizowali akcję następnej nocy zabrawszy żywność, broń i amunicję oblali szybowiec benzyną i spalili. Po jakimś tygodniu czasu Gestapo czy jakaś inna formacja niemiecka zainteresowała się szybowcem. Wszczęto dochodzenie nagabywano władze gminne które oświadczyły iż szybowiec spadając spalił się. Byliśmy również wykorzystywani do innych akcji których to trudno wymienić po tylu latach, świadkowie żyją lub poumierali rozproszeni po całych Ziemiach Odzyskanych. Wstydzę się nawet wspominać takie wydarzenia ponieważ nowe władze Stowarzyszenia Żołnierzy AK powiedzą, że byłeś za młody i to jest nie prawdą a chodzi ci o korzyści materialne Oświadczam, że niczego nie żądam ale tak było bo takie były czasy

Ad4. Jeśli chodzi o straty materialne i moralne to zostawił mój ojciec na wschodzie 6-miórg ziemi, dom, stajnię, stodołę. Po przyjeździe na Ziemi Odzyskane w maju 1945 roku osiedlono nas w Gościęcinie powiat ówczesny Koźle dzisiejsze województwo opolskie ponieważ w 1945 roku było to województwo, katowickie. Miejscowość wymieniona była wybitnie niemiecka a nie autochtoniczna władająca językiem polskim jak okoliczne miejscowości. Mieszkaliśmy razem z Niemcami do 1947 roku. Połowę Niemców wysiedlono a połowę zostawiono robiąc z nich na siłę Polaków. Okolicznych miejscowości przesiedleń nie było ponieważ uznano ich iż są to Polacy. Obecnie po 46 latach tak jedni jak i drudzy poczuli się Niemcami i wstąpił wszyscy jak jeden mąż do mniejszości Niemieckiej. Właściwie na Opolszczyźnie to ludność przybyła - repatrianci oraz z Polski Centralnej jest mniejszością, a mniejszość niemiecka w skali całego kraju jest większością na opolszczyźnie. Wspomnę tylko jak wyjeżdżaliśmy w 1945 roku na Kresach Sowietów robili tzw. "mitingi" w Domu Ludowym wyjaśniając ludziom iż: "tut Polacy nie budują" trzeba się ochotniczo pisać na zachód. Po pierwszym "mitingu" nikt się nie zapisał ponieważ wojna się jeszcze nie skończyła - Pytanie gdzie pojedziemy front stał jeszcze na Wiśle. Po takim zebraniu i nie wyrażeniu zgody - chęci wyjazdu na zachód NKWD w nocy zabrało około 15 osób - bogatszych gospodarzy, kierownika szkoły, leśniczego zastraszając im, że to oni buntują ludność przeciw wyjazdowi. Po kontynuacji kilku takich zebrań i zabranii na Sybir jeszcze następnym mężczyznom, ludność przestraszona wyciągnęła wnioski, że jak się nie zapiszemy na wyjazd na zachód to pojedziemy na wschód. Z początkiem kwietnia ¹⁹⁴⁵ już do naszej miejscowości przyjechał transport Ukraińców od Jarosławia tak, że w jednym domu mieszkaliśmy z Ukraińcem do końca kwietnia 1945 roku. Na Ziemiach Odzyskanych jak wspominałem mieszkaliśmy z Niemcami przez ponad dwa lata przydzielono nas na wycug tzw. dom dla starych rodziców w gospodarce niemieckiej. Gospodarstwo spalone tylko został dom mieszkalny i wycug pomagaliśmy Niemcowi-bauerowi w pracach na polu za co on nam płacił zbożem i ziemniakami. Dochodziło nieraz do humorystycznych scenek rozmowy chłopca polskiego z chłopcem niemieckim. Sąsiad - niemiec bardziej zadórnny nie mogący się pogodzić z losem po co tu repatrianci przyjechali i skąd się tak Polska Socjalistyczna na tych terenach wzięła. Chłop repatriant nazwiskiem Gruszka zapytuje Niemca nazwiskiem Himel "Himel młocim" Na co niemiec odpowiada "NeIN das is meine" co po polsku

~~oznacza~~ nie to jest moje z dodatkiem po niemiecku twoje na wschodzie. Na co Polak mu odpowiada ja wiem ,że to twoje ale młocim zbożem , musimy się podzielić bo moja rodzina też musi żyć.

Ad5. Jechaliśmy transportem od stacji Barszczowice w województwie lwowskim do stacji Koźle równo trzy tygodnie. Podróż trwała tak długo ,ponieważ tory były stale zajęte: staliśmy na bocznicach po dwa -trzy dni. Stałoby się dłużej ale wiedzieliśmy czego wymaga lokomotywa. Lokomotywa wymagała samogonu. Jak się nie poddało, staliśmy w miejscu. Zanim dotarliśmy do miejsca przeznaczenia mieliśmy ponad dziesięć postojów. Pamiętam przystanek w Gliwicach. Zobaczyłem biegnącą ulicą rozebraną do naga Niemkę. Leciała do radzieckiego komendanta ze skrzynką o gwałt. Gliwice były opustoszałe. Jako ciekawi chłopcy wybraliśmy się do miasta by obejrzeć dzieło zniszczenia . Dobrnęliśmy wreszcie do jednej z piwni gdzie stało wiele słoików i butelek wina .Najpierw baliśmy się pić, ponieważ krążyła fama, że mogą być zatrute. Jeden z nas zaryzykował i nic mu się nie stało. Wkrótce było nam wszystkim bardzo wesoło, bo wino miało swoją moc. Alkohol był dobrą walutą. Ze starszym bratem kupiliśmy od radzieckich żołnierzy za dwa litry wina -rower. Żeby nam go nie odebrano rozebraliśmy ów rower na części i schowaliśmy w wagonie. Wreszcie dotarliśmy do miejsca przeznaczenia tj: do Koźla .Miasto było opustoszałe, mieszkania puste. Rozlokowano nas w barakach wojskowych między dworcem kolejowym a koszarami wojskowymi zajętymi już przez radzieckich żołnierzy. Dowódca jednostki radzieckiej wyznaczył tereny, gdzie mogliśmy paść krowy i konie. W kozielskich barakach przebywaliśmy do końca czerwca 1945 roku . Niektórzy na własną rękę poszukiwali opuszczonych gospodarstw. Przedstawiciele Urzędu Repatriacyjnego oświadczyli ludziom z baraków , że w powiecie są trzy wioski wybitnie niemieckie -Pawłowiczki, Grudynia Wielka, Gościęcín. Obiecywano wysiedlić z nich Niemców a ulokować repatriantów. Osiedlono nas w Gościęcinie, przydzielając po jednej rodzinie do niemieckich rodzin. Tak jak ludność przybyła ze wschodu wierzyła, że za rok , dwa wróci na swoje , tak ludność niemiecka była przekonana, że tereny te zostaną zwrócone Niemcom .

Młodzież repatriancka była przez wojnę rozbestwiona. Wielu przywiozło broń i nie oddało wbrew zarządzeniom władz: Zapanowało bezprawie i samowola. Ci młodzi ludzie przeciwstawiali się władzy. Często rozpędzali zebrania gminne. Wywoływano awantury i bójki w gospodzie, na ulicy i podczas zabaw. Starsi upominali i prosili o spokój , ale niewiele to pomagało. W 1946 roku wieś Gościęcín została zrewidowana przez KBWi MO. Znalezione sporo broni i aresztowano ponad 30 osób: Większość zaraz zwolniono do domu, innym w 1948 roku udowodniono winę i posypały się wysokie wyroki. Były one moim zdaniem bardzo wysokie. Nie brano pod uwagę młodego wieku

chłopców i tego, że wychowywali się w ciężkich wojennych warunkach. Niektórzy z nich byli półanalfabetami. Ludzie ci nie mieli zielonego pojęcia co to polityka. Gdzieś od 1950 roku sytuacja wsi zaczęła się normować. Ludzie zajęli się codzienną pracą, wielu młodych poszło do szkół, inni udali się do pracy w miastach. Dało się zauważyć pewną integrację ludności. Już w pierwszych latach powojennych wielu młodych chłopców pożeniło się z miejscowymi dziewczętami. Ich dzieci mają już po trzydzieści pięć ^{wieków} lat. W latach czterdziestych nie było zabawy bez bójki. Cięto nożami i bito kłonicami. Przypominam sobie zabawę sylwestrową, w której uczestniczyłem w 1946 roku. Uzbrojeni młodzieńcy wszczęli z milicją bójkę. Od przypadkowego strzału zginął starszy, spokojny mężczyzna pijący przy bufecie piwo. Przepracowałem w zawodzie nauczycielskim 39 lat. Miałem i mam okazję przypatrzeć się różnym postawom ludzkim.

Wielki Dziergowice w gminie Bierawa, to wieś powstańcza, a obecnie nie ma w niej domu, z którego ktoś nie wybył na Zachód. Niektórzy rodzice wysyłają do RFN swoje dzieci potem one ściągają swoich kuzynów. Niektórzy poczuli się nagle Niemcami. Znam także naprawdę patriotyczne rodziny śląskie. One to są solą tej pięknej ziemi.

Ad6. Czternastego Maja 1945 roku transport nasz dotarł do celu i zatrzymał się na bocznicę kolejowej w Koźlu. Wyładowaliśmy się do baraków drewnianych w pobliżu stacji. Baraki te były poprzednio zamieszkałe przez robotników wywiezionych przymusowo na roboty trzeciej rzeszy. Mieszkaliśmy w tych barakach do końca czerwca. Zapasy żywności się kończyły, inwentarz żywy konie, krowy zaczęliśmy paść na terenach wyznaczonych przez Dowództwo Jednostki Radzieckiej. Tereny te nie były duże, toteż brakowało dla tak licznej bydła i koni terenów wypasowych. Niejednokrotnie wpędzaliśmy bydło na tereny zakazane przeznaczone do wypasu koni Jednostki Armii Radzieckiej. Niejednokrotnie dostawaliśmy za to tęgie lanie od żołdatów radzieckich, ale jak się trafiło, że ich było dwu lub trzech bez broni to biliśmy się z nimi do spółki.

Ad7. Dochodziło również do poważniejszych incydentów otóż żołnierze radzieccy ~~przez~~ przeważnie małymi grupkami dokonywali nocnych napadów rabunkowych. Zdarzyło się to kilka razy aż naszym mężczyznom było tego dość. Niektórzy byli na urlopiach z frontu, niektórzy byli w AK partyzantkę posiadali broń. Zasiadli schwyтали trzech ^{żołdatów} i tak im wiali, że jeden przeschcał "Ja idu od Stalinradu do Berlina i jeszcze tak nie dostał kak od Polaków". Następnego ranka delegaci wyłonieni zameldowali dowódcy jednostki, stacjonującej w koszarach obok naszych baraków. Dowódca zarządził zbiórkę całej jednostki i powiedział: ~~Wesli udowo-~~

Jeśli udowodnicie, rozpoznacie którzy to są to zostaną rozstrzelani, ale mężczyźni ci byli to przeważnie wojskowi oświadczyli. Jak można rozpoznać w takiej masie żołnierzy? Trzeba przyznać, że o d tego incydentu napady ustały. Sprawami osiedleńczymi kierował w tych latach powołany przez władze polskie Państwowy Urząd Repatriacyjny Jak osiedlić taką masę repatriantów a transporty przychodziły jeden za drugim, poza tym przyjeżdżali ludzie z zachodu, Francji żołnierze Maczka, Anglii żołnierze Armii Generała Andersa z Jugosławii ze wschodu poza dawnymi terenami polskimi, które zostały zabrane przez ZSRR również Polacy z Rumuni. Wprawdzie miasto Koźle i Kędzierzyn były opustoszałe ale byliśmy ludnością wiejską z inwentarzem żywym nie nadającym się do osiedlania w mieście. Władze administracyjne oświadczyły nam, że w byłym powiecie kozielskim jest tylko jedna duża wieś czysto niemiecka w której to ludność nie zna języka polskiego ponieważ są to dawni osadnicy niemieccy przywiezieni na Śląsk Opolski z Bawarii. Istotnie byli to sami Niemcy a okoliczne miejscowości były zamieszkałe przez autochtonów władających językiem polskim. *Początkowo niemieckim nie było się tymi wiejsko niemieckim a później z powodu zabitej wsi jedna.* Niektórzy ludzie osiedlali się na własną rękę w majątkach po obszarnikach niemieckich, niektórych osiedlanom po wsiach autochtonicznych a nas osiedlono czyli przydzielono do Niemców we wsi Gościęcina powiat kozielski. Z Niemcami mieszkaliśmy dwa lata i w 1948 roku połowę Niemców wysiedlono do RFN i byłej NRD. Pozostali Niemcy byli na gospodarstwach sami a repatriantów osiedlono po dwóch na gospodarstwie. Początkowo była zgoda po zawieszeniu wojennej ale w późniejszych latach dochodziło do nieporozumień między repatriantami rodzinami sobie obcymi a nawet i w rodzinie. Doszło nawet do takiej sytuacji jak w filmie "Nie ma Mocnych" że brat wyprowadzając się od brata na inne gospodarstwo i dzieląc się inwentarzem martwym przetrzynali piłą młockarnię na dwie połowy i tym samym maszynę doszczętnie zniszczyli. Wróć jeszcze do sprawy zanim połowa wsi niemieckiej nie została objęta akcją wysiedleńczą. Repatrianci którzy czasowo zostali osiedleni na wsiach autochtonicznych gdzie ludność władała językiem polskim po roku lub półtora musieli się wyprowadzić w okolice Żar koło Żagania województwo zielonogórskie. Nam natomiast PUR zaproponowała majątki obszarników niemieckich na Pomorzu tj: w byłym powiecie Lęborskim, nawet była tam delegacja mężczyzn na oględzinach. Sprawa opierała się o byłego wojewodę Śląsko-Dąbrowskiego późniejszego Przewodniczącego Rady Państwa Gen. A. Zawadzkiego. Wezwano naszą delegację do wojewody w Delegacji tej brał udział również mój ojciec. Generał Zawadzki zapytał, Repatrianci dlaczego nie chcą jechać na

Łomorze? Padła odpowiedź: myśmy przeżyli trzy razy front, bandy UPA tułaczkę na opolszczyznę i obecnie z powrotem mamy się ładować ze wszystkim do wagonów towarowych i wyjeżdżać. Myśmy chyba się już dosyć natużali a pierwszy starosta kozielski początkowo oświadczył że to są prawdziwi Niemcy i zostaną wysiedleni a obecnie za łapówki zrobił z prawdziwych Niemców i Polaków. Generał wysłuchał i obiecał że sprawa zostanie zbadana. Istotnie władze katowickie przyjechały do Koźła zbadały sprawę i w 1947 roku połowę Niemców wysiedlono a połowę zostawiono. Utworzyło się społeczeństwo wschodnich Polaków pomieszanych z Niemcami. Władzom kozielskim wytoczono proces a finał tej sprawy zakończył się wyrokiem pięcioletnim dla pierwszego starosty powiatowego w Koźlu. W miarę upływu lat społeczeństwo to się integrowało. Niektórzy nasi młodzi chłopcy pożenił się z Niemkami i z okolicznych miejscowości ze ślązaczkami władającymi językiem polskim. Dziś ci młodzi chłopcy są już 70-letnimi dziadkami. Dochodziło nieraz do różnych awantur i bujek a nieraz do sytuacji ~~humorystycznych~~ ^{nadających się} do kabaretu. W gospodzie Ludowej jak to zwątkle podpici Niemcy zaczynają śpiewać "Dojczland, Dojczland Iber Ales, lub Haj Li Haj La natomiast ~~reakcja repatriantów~~ reakcja repatriantów " Kto wojnę wygrał wy czy my " i bójka gotowa. Pamiętam jak w noc sylwestrową 1947/48 na zabawie ludowej doszło do bójki między milicją i repatriantami a finałem tej zabawy był dwóch zastrzelonych, jeden repatriant i jeden Niemiec. W miarę upływu czasu sytuacja się unormowała. Młodzież dorastająca tak z jednej strony jak i z drugiej zaraz po wojnie była zdeprawowana. W ostatnich latach po masowych wyjazdach do RFN tak tych autochtonów, którzy zdeklarowali polskość zaraz po wojnie dochodzi to do tego, że dzieci małżeństw mieszanych również wyjechały do RFN. Naturalnie nie jest to regułą ale gro takich dzieci stało się ~~Nixxx~~ Niemcami.

Ad8. Wspomniałem już że dwa lata na Ziemiach Oddzyskanych mieszkaliśmy z Niemcami a w 1948 roku Niemiec został wysiedlony. Gospodarstwo spalone, pozostał po wojnie tylko dom mieszkalny i wspomniany wycug. Przenieśliśmy się do domu głównego z piwnicą a na wycug nadano drugiego repatrianta.

Gospodarka dwóch na jednym podwórku bez zabudowań gospodarskich i sprzętu rolniczego i bez siły pociągowej nie była żadną gospodarką. Jedno podwórko i ciasnota dwóch gospodarzy powodowały liczne konflikty ale pomimo tych trudności tak jeden repatriant jak i drugi obrabiali po 7 ha ziemi. Tak to było i jest do chwili obecnej we wsi Gościęcina były powiat Koźle woj. Opole. Z domu w którym mieszkaliśmy po wojnie nie pozostało nic śladu z powodu starości, wnuk rozebrał.

Dwie siostry mężatki wyjechały w Zielonogórskie były powiat Żory jeszcze w 1946 roku jedna do Wrocławia, brat rocznik 1928 zmarł w 1959 roku z powodu nabytych chorób nie wyleczonych w czasie wojny. Jedna z sióstr została na gospodarce męża w tej samej wsi.

Ad9 Jeśli chodzi o mnie to w roku szkolnym 1946)47 wstąpiłem do ówczesnego Liceum i Gimnazjum w Koźlu gdzie ukończyłem tzw. ^{z maturą} maturę. W trakcie nauki szkolnej zostałem w czasie wakacji dwa razy zabrany do tzw. "Służby Polsce". Mieszkaliśmy pod namiotami na Bielanach w Warszawie a na budowę wożono nas do centrum. Nieraz cni mi się ażeby te miejsca w Warszawie odwiedzić ale władze nasze tak komunistyczne jak i postkomunistyczne o tych ludziach, którzy zadarmo pracowali i odbudowywali stolicę z gruzów zapomniwały. Nie żądam wiele ale przynajmniej zniżka na nocleg w hotelu tym ludziom by się należała. Następnie wyjechałem do siostry w zielonogórskie ukończyłem w latach pięćdziesiątych Liceum Pedagogiczne w Nowej Soli. Następnie służyłem wojskowo a po niej powrót na Śląsk Opolski gdzie podjąłem studia zaoczne dla pracujących nauczycieli. Przepracowałem w zawodzie nauczycielskim w pełnym wymiarze godzin 32 lata a od roku 1984 jestem na emeryturze i pracuję w niepełnym wymiarze godzin. Niewiadomo jak będzie w roku szkolnym 1991/92 czy tych parę godzin się dostanie, chodzą słuchy że nie a emerytura nie za-wysoka.

Ad10 W młodszych latach pracowałem w Zespole Szkół Zawodowych Zakładów Azotowych w Kędzierzynie - Koźlu a później w miarę upływu lat, chorób i operacji przeniosłem się do szkolnictwa podstawowego. Żona moja Bochnianka pełniła funkcję Dyrektora Szkoły Podstawowej w Dziergowicach były powiat kozielski przez wiele lat. Zmarła na raka w 1986 roku, Pozostałem z dwoma synami którzy obecnie się poženili, Jeden mieszka w Katowicach pracuje w elektrowni Halemba w Rudzie Śląsk. a drugi w Raciborzu w budownictwie. Mam trzy wnuczki a na mieszkaniu w Domu Nauczyciela zostałem sam. Z którego to władze oświatowe chcą mnie wyeksmitować z powodu nadmetrażu do klitki winnym Domu Nauczyciela i w innej miejscowości. Chętnie bym opuścił gdyby mi dano mieszkanie w Kędzierzynie-Koźlu ale tego nie bierze się pod uwagę.

Przedstawiłem po krótko życie repatriantów w nowym środowisku dla których nie było miejsca na wschodzie ale i niema miejsca na zachodzie. W oczach nowo powstałej mniejszości Niemieckiej jesteśmy pomimo upływu 46-lat niepotrzebnymi intruzami, których by się jak najszybciej chcieli pozbyć.

Na wschodzie Ukraińcy mówili nam "Mazuri na zachid to nasza zemla "
a na zachodzie Ślązacy - Niemcy "Chadziaju twoje na wschodzie!
Pytam się gdzie my mamy się podziąć?. Dla nas miejsca nie ma i niema nas
kto bronić! Na koniec zapraszam Adama Hanuszkiewicza , Jerzego Janickiego
Którzy są lwowiakami ale mieszkają w Warszawie ażeby zainteresowali
się losami swoich ziomków i nakręcili dalszy ciąg filmu pt " Sami Swoi "
i "Niema Mocnych"

Kasprzak Stanisław
47-220 Kędzierzyn-Koźle
ul. Nowa 13
woj. Opole.

© ARCHIWUM WSCHODNIE